

# Rektor Aleksander Koj

We wstępie do wydanej w 2014 roku książki wspomnieniowej *Trzy kadencje*<sup>1</sup> Aleksander Koj postawił pytanie:

„Dlaczego tyle miejsca poświęcam opisowi badań naukowych, jeśli są to wspomnienia rektora? Odpowiedź jest banalna – takie było moje życie, nauka była zarówno przyjemnością, jak i ucieczką od codziennych obowiązków, była jak narkotyk. Ale jeśli tak mnie interesowały badania, to dlaczego zgodziłem się na karierę administracyjno-akademicką? Myślę, że był to zbieg okoliczności i wielkie wyzwanie: na mojej ścieżce prowadzącej do laboratorium pojawiła się stroma góra. Należało ją obejść lub wspiąć się – ja wybrałem to drugie”.

Sądzę, że w tych kilku zdaniach odbija się jak w soczewce osobowość rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksandra Koj. W swojej skromności stwierdził, że to głównie okoliczności sprawiły, iż on, syn wiejskich nauczycieli z Opolszczyzny, zapisał ważną i piękną kartę w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tymczasem prawda jest inna: to nie okolicznościom, ale zaletom swego charakteru i swojego umysłu, swoim umiejętnościom zawdzięcza On miejsce w najnowszej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i historii polskiej nauki. To dlatego żegnamy Go dziś z prawdziwym żalem i wielkim smutkiem.

Przez sześć lat byłem jednym z najbliższych Jego współpracowników jako jeden z prorektorów Uniwersytetu. Z Jego rąk w dniu 1 października 1999 roku przejąłem insygnia władzy rektorskiej. Nie zamierzam jednak tu mówić o rozlicznych Jego zasługach w dziele rozwoju naszej Uczelni czy w dziele organizacji świata akademickiego polskiego. Tu chciałbym jedynie z mocą podkreślić to, co nie zawsze potrafili dostrzec ludzie z dala od Niego stojący: Jego piękny charakter!

Aleksander Koj był człowiekiem obdarzonym wyjątkowymi zaletami. Był człowiekiem pełnym pasji! Ta pasja była motorem Jego działań w życiu. Ona kierowała jego krokami do naukowego laboratorium, ale i do gabinetu prorektora, a następnie rektora. Na pozór był człowiekiem mało przystępnym, niekiedy wydawał się zbyt oficjalny. Utrzymywał dystans nawet wobec ludzi, z którymi współpracował na co dzień. Ale w gruncie rzeczy w swoich działaniach i w swoim postępowaniu był człowiekiem wielkiego serca, wielkiej dobroci i wielkiej kultury.

Znana była w środowisku uniwersyteckim Jego systematyczność i skrupulatność, z jaką prowadził notatki w kolejnych tomach „brulionów”, które nazwał po latach *świadectwem „samotności na górze”*, a które w ciągu kilkunastu lat sprawowania najwyższych urzędów na Uczelni pozwalały Mu pilnować każdej sprawy, jaką niosło z sobą życie.

Aleksander Koj był człowiekiem wymagającym wobec studentów, wobec swoich podwładnych i wobec swoich współpracowników, ale przede wszystkim – wobec siebie. Pisząc we wspomnieniach o swoim dniu powszednim w rektoracie, jakby mimochodem zanotował:

„W miarę zdobywania doświadczenia w zarządzaniu Uczelnią doszedłem do wniosku, że należy tak długo – i w taki sposób – prowadzić dyskusję, aby uczestnicy uznali podsuwany pomysł za ich własny – a wówczas rektor stawał się tylko wykonawcą pewnej idei. [...] Nauczyłem się także słuchać cierpliwie dyskutantów, nawet jeśli zupełnie nie zgadzałem się z ich poglądami. Dzięki zastosowaniu tego podejścia udało mi się zrealizować rozmaite plany, które nie miały szansy na poparcie przez Senat, dopóki były autorskimi pomysłami rektora”.

Sądzę, że w tych słowach rektor Koj odpowiedział na pytanie, które przywołałem na początku. Posiadł On stosunkowo rzadką w naszym świecie cnotę: cnotę cierpliwości. Umiał słuchać innych! Co więcej, cnotę cierpliwości łączył z innymi: z cnotą pracowitości i spolegliwości, z cnotą rozważli i rzetelności. Był człowiekiem sprawiedliwym i dotrzymującym słowa. Ci, którzy na co dzień współpracowali z Nim, mogą potwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że w prawdziwie trudnych sytuacjach, a takich miał w swoim życiu niemało, wykazywał się zawsze wielką odwagą.

Przywołane cechy charakteru, wrodzone i nabyte, sprawiły, że Aleksander Koj pozostawił po sobie trwały ślad nie tylko w historii naszego Uniwersytetu, ale i w historii Krakowa. One były przysłowiowym kluczem do Jego sukcesów. Dzięki nim nie obchodził przywołanej w swoich wspomnieniach „stromiej góry”, która pojawiła się na jego życiowej drodze do laboratorium, ale odważnie wszedł na jej szczyt!

Przyszliśmy dziś do uniwersyteckiej kolegiaty św. Anny, aby Go pożegnać. Przyszliśmy do świątyni, do której przychodził przez kilkadziesiąt lat, w której w ciągu dwunastu lat reprezentował władze Uniwersytetu, w której przed blisko dwudziestu laty, w dniu 8 czerwca 1997 roku, w imieniu nie tylko Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale całego polskiego świata akademickiego, dziękował Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II za kanonizację Królowej Jadwigi. Ale dziękował zarazem za dar wolności, który Polska, przy duchowym wsparciu następcy św. Piotra, odzyskała po czterdziestu pięciu latach zniewolenia.

Dzisiaj przyszliśmy tu, aby złożyć Mu należny hołd, a przede wszystkim – aby Mu podziękować za dobro, jakim obdarzył nasz Uniwersytet, a także i nasz Kraków. Żegnamy Go jako wielkiego uczonego, jako oddanego sprawom Uniwersytetu rektora, ale nade wszystko – jako wielkiego Człowieka.

Panie Rektorze, spoczywaj w pokoju!

FRANCISZEK ZIEJKA

Wystąpienie po mszy św. poprzedzającej pogrzeb rektora Aleksandra Koj – kolegiata św. Anny, Kraków, 4 stycznia 2017.

<sup>1</sup> Aleksander Koj, *Trzy kadencje. Wspomnienia rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2014.